

bez względu na areszty rozdać numer towarzyszom; te tysiące stałych czytelników, dzielących się po kilku, kilkunastu jednym egzemplarzem; ten strach wreszcie wszelkich dusz podłych, gdy ujrzą swe czyny, napiętnowane w «Robotniku», — wszystko to dowodzi, że pomimo swej tajności «Robotnik» jest najbardziej rozpowszechnionym wśród robotników pismem, jest jawnym wyrazicielem pragnień całej klasy robotniczej, budzącej się do samodzielnego życia, do walki o swe interesy i swe ideały.

Istnienie «Robotnika» i jego szerokie rozpowszechnienie to nie tylko dowód energii i wytrwałości zatrudnionych przy nim jednostek, lecz zarazem wyraz siły tego potężnego ruchu socjalistycznego, który i u nas ogarnia coraz szersze koła ludności pracującej, powołując ją pod czerwony sztandar walki o wolność i wyzwolenie. I dlatego właśnie «Robotnik», niosąc otuchę i wiarę tam, gdzie panowało przygnębienie i zwątpienie stał się dla nas wszystkich ukochanym dzieckiem, naszą dumą.

Tak, towarzysze, możemy z dumą wskazać na «Robotnika», bo istnienie jego jeszcze raz potwierdza, że w całym narodzie polskim jest tylko jedna rewolucyjna klasa — klasa robotnicza: wbrew pętom niewoli politycznej potrafiła ona wyłonić z siebie tajną organizację dla obrony swoich interesów i na drodze nielegalnej zdobyć to, czego carat nie daje — wolność słowa.

Niech ta niczym niezachwiana wiara w zwycięstwo naszej sprawy, ta pewność, że wciąż zbliżamy się do celu, da wam, towarzysze, i ten niezbędny hart ducha, który nie ugnie się przed żadnym niebezpieczeństwem, przed żadną przeszkodą, a wtedy zawsze potrafimy utrzymać raz zajęte stanowiska i, choćby nawet dzisiejsza drukarnia «Robotnika» wpadła w ręce żandarmów, dojdziemy i do pięćdziesiątego numeru i dalej.

PRAWO A URZĘDNICY

«Robotnik» nr 23, str. 3—4, z 29 czerwca 1897.

Od początku panowania obecnego cara konikiem, na którym paradować lubią wszyscy ministrowie i naczelnicy, jest prawność. Każdy z nich na gwałt krzyczy, że rządzić będzie nie według swego widzimisie, lecz na zasadzie praw

istniejących. Nie omieszkali ulec tej modzie prawnej i nasi nowi wielkorządcy. I ks. Imeretyński w kilku swoich mowach, i nowy oberpolicmajster od nauki, kurator Ligin, zapewniają nas, że i sami kroczyć będą ścieżkami li tylko prawnymi, i od podwładnych swoich wymagać będą, by z nich nie zbaczali.

Oświadczenia te mocno przypominają obietnicę nowego szacha perskiego, który w przeszłym roku, obejmując władzę po swym zabitym ojcu między innymi zapowiedział, że będzie dawać ordery tylko za zasługi! Kpiły z tego nawet «Kurjery».

Kowal nie rozgłasza, że umie kuć młotem, stolarz — że umie trzymać hebel w ręku, bo to rzecz nieodłączna od ich rzemiosła, i urzędnik też nie potrzebuje zapowiadać, że będzie przestrzegać prawa, bo po to tylko istnieje. Jeżeli zaś przedstawiciele rządu wykrzykują, jak o jakiejś nadzwyczajności, że będą stosowali się do prawa, oznacza to tylko, że dotychczas panowało bezprawie i prawy urzędnik był białym krukiem wśród czarnych, dziobatych drapieżników. Teraz obietaną nam jest solennie poprawa pod tym względem.

Niewielkie to, co prawda, dobrodziejstwo to prawo carskie i nieraz by człek rad był uciec od takiej łaski, lecz przyznać trzeba, że od ścisłego wykonywania prawa przez urzędników byłaby pewna korzyść dla nas. Tak np. gdyby inspektorzy fabryczni zmusili fabrykantów przestrzegać prawa fabryczne, a nie czepiali się tylko robotników, wytykając im najgorsze przepisy; gdyby urzędnicy przestali kraść i znęcać się nad ludźmi; gdyby policja nie wchodziła w zmwowę ze złodziejami i rabusiami (bo przecie nawet według praw carskich nie należy to do jej obowiązków), to bez wątpienia z tej mody prawnej mielibyśmy pewną ulgę.

Lecz, niestety, «żeby a gdyby, rosłyby w piecu grzyby» — mówi przysłowie — i cała ta obietnica panów ministrów i naczelników ma jedno «ale», mianowicie — jest niewykonalna. Dobrych bowiem chęci Imeretyńskiego lub jakiego innego naczelnika, nawet gdybyśmy wierzyli w nie, jest za mało dla oczyszczenia rządów carskich od bezprawia i samowoli.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad prawami rosyjskimi. Zbyt rażąca, zbyt zrozumiała dla każdego jest wadliwość samowładztwa, przy którym w ręku jednego człowieka spoczywa przywilej wydawania praw dla 130 milionowej ludności, rozsianej na ogromnej przestrzeni i żyjącej w najrozmaitszych warunkach. Zresztą Imeretyński i wszyscy, którzy obecnie poczuli nagły pociąg do prawności, obiecują się sto-

sować nie do innych praw, jeno carskich, wydanych według ustanowionego w państwie rosyjskim porządku. Zatrzymamy się tedy tylko nad wyjaśnieniem sposobu wydawania praw w Rosji.

Według ustaw zasadniczych, dokładnie opisujących, jaką drogą projekt do prawa staje się prawem, ustawą, obowiązującą wszystkich, jedynie cesarz jest obdarzony władzą prawodawczą. W pracy carskiej tworzenia praw dla poddanych czynną według ustawy pomoc mu niesieznaczona przez niegoż Rada stanu. Obowiązkiem ostatniej jest rozpatrzyć wszechstronnie każdy projekt prawa i po obradach przedstawić nowe prawo do zatwierdzenia cara. Poza carem i jego Radą stanu żaden minister, gubernator czy też jaki inny wyższy urzędnik nie może ani wydawać żadnych praw nowych, ani zmieniać istniejących.

Tak być powinno według ustawy, nie tak jest jednak w rzeczywistości. Ministrowie, gubernatorzy, kuratorowie, ba, nawet naczelnicy powiatowi tworzą nowe prawa, tym bardziej, że ustawa zasadnicza dyskretnie otworzyła dla nich furtkę w postaci obowiązku ich tłumaczenia swym podwładnym, jak mają to lub owo prawo rozumieć. Korzystając z tej furtki, urzędnicy, pozbawieni w zasadzie władzy prawodawczej, sypią na całe państwo okólniki tajne i jawne, rozporządzenia, stanowiące w istocie rzeczy nowe prawa. Nawet zastrzeżenie, by rozkazy władzy i tłumaczenia przez nią praw istniejących w niczym tym ostatnim nie przeczyły, nawet to naturalne zastrzeżenie zostało nieraz przestąpione.

Jako jaskrawy przykład takich przemycanych praw, przedstawić można sławne okólniki Deljanowa, ministra oświaty, wydane w 1887 r. Jak wiadomo, okólniki te zamknęły wstęp do szkół średnich dzieciom ludzi niezamożnych, «dzieciom lokai, praczek, furmanów», jak się cynicznie wyrażał okólnik. Znalazł on zastosowanie w życiu, był przyjęty przez władze szkolne, jako zasada ich postępowania, pomimo, że najwyraźniej przeczył obowiązującej ustawie szkolnej, zatwierdzonej przez cara; ta bowiem nie tylko że nie zawiera ani słowa o ograniczeniach przy przyjmowaniu do szkół dziatwy, lecz nawet wyraźnie mówi, że do szkoły średniej wstąpić może każdy «bez różnicy stanu i zamożności».

Temu właśnie przemycanemu prawodawstwu zawdzięczamy, szczególnie my, Polacy, ogromną większość praw wyjątkowych, którymi nas carat dręczy, praw, tyjących się języka, oświaty, wyznania, przyjmowania na posady i urzędy itp. Wszelkie prawo, które swą rażącą brutalnością mogłoby

skompromitować w oczach Europy rządu cara u nas, przemyka się niepostrzeżenie, jako tajny okólnik, specjalny nakaz wyższej władzy i wchodzi w życie na równi z prawami, wydanymi według wszelkich ustaw państwowych.

Widzimy więc, że rosyjska władza prawodawcza, będąc w zasadzie ześrodkowana w rękach cara i jego Rady stanu, w istocie rzeczy staje się przywilejem wszystkich wyższych urzędników. Ci, jeżeli nie krępują się nawet sprzecznością, jaka zachodzi pomiędzy ich prawodawstwem a prawodawstwem cara, tym mniej liczą się z rozporządzeniami swych kolegów. Stąd pochodzi zupełny brak jedności w prawach rosyjskich. Jeżeli zaś przedstawimy sobie, że tak sprawy stoją już dziesiątki lat, to łatwo sobie wyobrazić, jaki straszny zamęt panuje w głowach niższych urzędników, w głowach ludności rządzonej. Trudno bowiem przy najlepszych chęciach postępować zgodnie z prawem, gdy jedno z nich każe iść na prawo, drugie na lewo.

Już ta jedna okoliczność otwiera szeroką drogę dla samowoli urzędniczej i wątpliwym jest, by Imeretyński lub jaki inny «legalny» satrapa, który sam może zbłądzić w lesie sprzeczności praw rosyjskich, mógł wyprowadzić urzędnictwo z bezdroży samowoli na drogę prawną. Lecz zło potęguje się jeszcze do najwyższych stopni przez uprzywilejowane położenie, w jakim się znajduje urzędnik w państwie samowładnym.

Urzędnik jest tu wobec ludności przedstawicielem samowładnego cara, i na niego w zakresie jego działalności wpływają cechy samowładztwa — wszechpotęga i zakaz kontrolowania jego postępów przez nieuprzywilejowanych. Dla kontroli nad nim istnieje inny, również urzędnik, tak, aż nareszcie wieńczy cały system sam car.

System ten stwarza specjalną klasę ludzi, postawioną ponad wszystkie inne, związaną wspólnością interesów, chęcią utrzymania jak najdłużej przywilejów w swoich rękach i, co za tym idzie, ukrywającą przez wzgląd na wspólny interes nadużycia i grzechy każdego ze swych członków. A że ludność jest tu wyzuta z praw, więc pole do nadużyć ogromne i każdy kontroler rządowy, mając na sumieniu własne grzechy, jest względny na słabości podwładnego mu urzędnika. Wobec tego bezkarność jest tu prawie zapewniona i rzadkie tylko wypadki nadużyć i gwałtów wpływają na powierzchnię mętnej wody rządów carskich.

I, naturalnie, im woda jest mętniejsza, tj. im więcej przywilejów ma urzędnik, tym większą jest możliwość nadużycia swej władzy, tym większą jest i samowola. W takim

właśnie położeniu my się znajdujemy. Car włada Polską prawem najazdu, i rządy jego u nas nie mają tych naturalnych podstaw, jakie mają w jego ojczyźnie, dla utrzymania więc w niewoli podbitego ludu trzeba z konieczności nadać rządzącym większe przywileje, trzeba dać im większą siłę. Dzięki temu nigdzie w państwie rosyjskim nie ma tak strasznej samowoli, tak okropnego zdzierstwa, jak u nas w Polsce.

Ze wszystkiego tego widzimy, że samowola urzędników jest tak ściśle związana z samowładztwem, iż niepodobna usunąć jedno, nie usuwając drugiego. Powiadają, że niegdyś Mikołaj I, spotykając stale nadużycia swych urzędników, z goryczą wyrzekł: «nie ja rządę Rosją — rządzi nią drobny urzędnik». Car bowiem jest tylko firmą krociowej głodnej rzeszy urzędniczej, gospodarującej w kraju stosownie do swych interesów.

Taką samą bezsilną firmą jest i Imeretyński. Do wiadomości jego nie dojdzie ani tysiącna część nadużyć, popełnianych przez jego podwładnych. Sam on bowiem wszystkiego widzieć nie może, a musi patrzeć na wszystko oczami, słyszeć wszystko uszami swych urzędników, najmniej chyba zainteresowanych, by pokutować za popełnione grzechy. Ci zaś, którym najbardziej chodzi o usunięcie nadużyć, wszyscy, którzy cierpią od nich, nie mają możliwości je ujawniać, a tym mniej pociągać do odpowiedzialności gwałcicieli urzędowych.

Imeretyński może być obdarzony najlepszymi chęciami, może zmienić kilkudziesięciu urzędników, lecz to równie mało zaradzi złemu, jak mało by pomogło choremu na cholere, gdyby kto zmienił nazwę cholery na katar lub zapalenie płuc.

Przyczyną rozwielenionej u nas samowoli urzędników i ich nadużyć jest cały dzisiejszy ustrój rządu — samowładztwo, połączone z najazdem. Aby usunąć przyczynę złego, trzeba oddać władzę prawodawczą w ręce samej ludności i zapewnić jej jak najrozleglejsze prawo kontroli i usuwania urzędników. A to osiągnąć można tylko drogą rewolucji ludowej, któraby obaliła dzisiejsze panowanie cara i zaprowadziła najbardziej dogodny dla ludu ustrój parlamentarny, oparty na powszechnym prawie wyborczym i całkowitej swobodzie słowa i stowarzyszeń. I dlatego też, nie zarzekając się bynajmniej żadnych środków poskramiania już dziś nadużyć i samowoli urzędniczej, dążyć będziemy do wywalczenia sobie samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej, opartej na zasadach demokratycznych.